ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
na Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

OREDOWNIK
[illegible]

Przedpłata kwartalna
[illegible]

№ 40.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za [illegible]
1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłane należy franko pod adr.: Do Redakcyi
Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się [illegible]

ORĘDOWNIK.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Prokopa
Jutro: Ulryka b.

Poznań, wtorek 4 lipca 1871.

Słońca wschód 3.44 zach. 8.23.
Długość dnia 16godz. 42 min.

Sejm prowincyonalny.

I.

Na sejmie prowincyonalnym W. Księstwa, którego posiedzenia, rozpoczęte na dniu 20 czerwca, zeszłej soboty zamknięte zostały, podniesiono dwie ważne kwestye i to

a) przywrócenie instrukcyi z r. 1842, dotyczącej używania języka polskiego po zakładach naukowych, na stawiony wniosek przez pana *Turno*, i

b) założenie prowincyonalnej szkoły przemysłowej, w którym to celu postanowiono poczynić odpowiednie kroki u królewskiego rządu pruskiego.

Pierwsza z tych spraw wiąże się jak najściślej z najżywotniejszemi interesami ludności polskiej, bo od używania języka polskiego jako wykładowego po szkołach, do których uczęszczają polskie dzieci, zależy rozszerzanie i rozwój prawdziwej oświaty a zatem i w następstwie dobrobytu i moralności śród naszego społeczeństwa. Druga zaś obchodzi porówno tak polską jak niemiecką ludności W. Księstwa, które nie posiada, jak inne prowincye państwa pruskiego, dostatecznych i odpowiednich zakładów, w którychby młodzież pobierała stosowne wykształcenie przemysłowe.

Zaprzeczyć się nie da, że od pewnego czasu dąży rząd z wyraźną systematycznością tak w wyższych zakładach naukowych, jak w szkołach elementarnych do zupełnego prawie zastąpienia języka polskiego jako wykładowego przez język niemiecki. Sprowadza nauczycieli Ślązaków, mówiących' słabo po polsku, Niemców, nie rozumiejących czasem ani słówka polskiego a przecież mających uczyć dzieci, które po niemiecku nic nie rozumieją; zezwala w naszych właśnie stronach na szkoły mieszane, tak zwane symultanne, słowem, używa środków takich, które z szkół naszych robią jedynie narzędzie germanizacyi. Nie tajną jest rzeczą, że w Prusach Zachodnich, na Górnym Śląsku szkoły właśnie, z których język polski jako wykładowy wyrugowano, były i są przyczyną upadku i wynarodowienia naszej ludności.

System szkólny, pod którym się obecnie kształci młodzież polska płci obojej, zadaje nam jak najdotkliwsze ciosy — pod każdym względem. W wyższych zakładach naukowych to jeszcze pół biedy, tam bowiem, chociaż niemiecki język utrudnia rozwój umysłowy, to nauki same treścią swoją budzą w młodzieży myśli i uczucia i wpływają na rozwój takowych. Ale nie wszystka młodzież może odwiedzać szkoły gimnazyalne i realne, bez porównania większa jej część poprzestawać musi na nauce szkół elementarnych. Jakżeż mają się umysły tej licznej młodzieży rozwinąć, choćby tylko okrzesać, jeżeli nauki, podawanej im w języku obcym, zupełnie dla niej niezrozumiałym, przetrawić nie mogą, jeżeli nauka w ten sposób podawana działa nie na rozwinięcie, ale na skarlowacenie umysłów.

Dość już wiele i dość głęboko roztrząsano tę sprawę śród publiczności naszej, abyśmy tu mogli jeszcze coś nowego dodać, dla tego też wyraźmy się krótko i powtórzmy, że to upośledzenie języka naszego pociąga za sobą:

w wyższych zakładach naukowych utrudnienie umysłowego wykształcenia i powstrzymanie jego postępu;

w szkołach elementarnych stępienie umysłów młodzieży i podtrzymywanie ciemnoty,

razem zaś pociąga za sobą nieunikniony upadek ludności naszej pod względem moralnym, umysłowym i materyalnym, — a tak wszechstronny upadek równoważy z zupełną zagładą.

Nie twierdzimy bynajmniej, ażeby zupełna zagłada naszej przeszło dwumilionowej ludności miała leżeć w celach rządu pruskiego, ale z drugiej strony trudno przypuścić, żeby go też nie można przekonać, że system publicznego wychowania, jaki dla młodzieży naszej przepisuje, właśnie do tego prowadzi. Być może, iż my sami jesteśmy tu współwinowajcami a to dla naszej obojętności, jaką sami dotąd okazywaliśmy w sprawie wychowywania młodzieży naszej, chociaż to sprawa naszej przyszłości. Ale ta obojętność, dzięki Bogu, już ustępuje z pośród nas. W ostatnich czasach umysły się rozbudziły, opinia publiczna zmieniła się u nas, stawiliśmy sobie za hasło: pracę i oświatę, społeczność nasza przychodzi coraz więcej do świadomości, że podstawą jej elementarnéj oświaty, że elementarnym warunkiem jéj dalszej pomyślności to — szkoła.

My mamy jasną świadomość naszych potrzeb, naszego położenia, mamy jasną świadomość naszego niebezpieczeństwa, — wiemy, skąd ono pochodzi, — i dla tego żądamy szkoły — szkoły z wykładem polskim. Trudno nam przypuścić, ażeby rząd pruski w tej tak ważnej, tak żywotnej dla nas sprawie miał się kierować zasadą, którą dość dowcipnie wyraził ktoś w słowach:

„Nie dam mu chleba, bo się naje, — nie dam mu wody, bo się napije.“ My żądamy chleba, bo nas głód trawi, żądamy wody, bo nas pragnienie morzy, — i widząc zastraszającą przyszłość przed oczyma naszemi, jeżeli szkoła nie będzie dla nas szkołą, będziem się dopominali o prawa języka naszego zbiorowym głosem, wszelkiemi środkami legalnemi, u sejmów krajowych, u ministra rządowego, u samego tronu. Innéj drogi nie widzimy.

Petycya sejmu prowincyonalnego złożona na ręce naczelnego prezesa, hr. Koenigsmarcka, jako przewodniczącego w prowincyonalném kollegium szkólném, poda takowemu sposobność zastanowienia się nad tem, czy dotyczasowe rozporządzenia dotyczące używania języka polskiego, jako wykładowego w wyższych zakładach naukowych i szkołach elementarnych, dadzą się pogodzić z prawdziwém przeznaczeniem szkoły.

W petycyi tej, uchwalonej prawie jednogłośnie i przez Polaków i przez Niemców, znajdzie prowincyonalne kollegium szkólne rzetelny wyraz opinii publicznéj, którą członkowie sejmu, znający szkoły nasze po ich owocach, reprezentują, a która ważyć powinna więcej, aniżeli raporta przełożonych w zakładach naukowych, które nie zawsze stoją w zgodzie z rzeczywistemi potrzebami naszej ludności w tym względzie. Jakoż mamy nadzieję, że naczelny prezes, hr. Koenigsmarck, na którego ręce petycyą złożono, sam jako mieszkaniec W. Księstwa, obeznany dobrze z stosunkami ludności polskiéj i z jéj potrzebami, dołoży starań tak u prowincyonalnego kollegium szkólnego, jak u ministra oświecenia, ażeby w szkołach naszych język polski był w odpowiednim stopniu uwzględniany, bo tylko pod tym warunkiem szkoły publiczne mogą dla nas być środkiem szerzenia oświaty.

Nowiny polityczne.

Cesarz miał wyjechać do Hanoweru, lecz z powodu ciągłych bolów reumatycznych podróży zaniechał; natomiast wyjechał do Hanoweru następca tronu, gdzie go przyjmowano z wielką okazałością. Przy téj sposobności oświadczył następca tronu, że żałuje, iż sam Cesarz nie mógł zjechać do Hanoweru i być świadkiem lojalnych uczuć Hanowerczyków.

— W wysokich sferach w Berlinie mają odbywać się rokowania, jaki kierunek ma przybrać rząd niemiecki w obec wielkiego soboru rzymskiego.

— Jeden z dzienników angielskich pisze, że przy wejściu tryumfalném wojsk niemieckich do Berlina żołnierz jeden wypoliczkował syna ambasadora angielskiego, lorda Loftus, z powodu, iż tenże w języku francuzkim źle się wyraził o téj uroczystości. Na dworze angielskim panuje z tego powodu wielkie oburzenie.

— Po zawartym już pokoju z Francyą i zabezpieczeniu odebrania 5 miliardów zastanawia się *Koelnische Ztg.*, czy téż czasem Niemcy nie za wiele żądali od Francyi i czy to, co wzięli, wyjdzie im na dobre. Gazeta Kolońska przypomina, że zawsze ostrzegała Niemcy przed zaborem Metzu, a to dla tego, że to miasto czysto francuskie. Alzacyą, wschodnią część Lotaryngii można było zawsze od Francyi oderwać, bo te

ziemie albo przeważnie albo w pewnéj części mają ludność mówiącą jeszcze po niemiecku. Ale w Metzu i jego okolicy jest ludność francuska, któréj nie będzie można strawić i na Niemców przerobić. Oby kiedyś Metz, którego tak pożądliwie pragniono, nie stał się przyczyną wojny między Francyą a Niemcami.

Kiedy *Koeln. Ztg.* takie objawiała zdanie, opinia niemiecka dopominała się Metzu. Dziś już wszystko należy do przeszłości i *Koeln. Ztg.* porusza tę sprawę jedynie dla tego, że i ks. Bismark podzielał jej zdanie i żądał od Francyi Metzu jedynie dla tego, że o to dopominali się wojskowi prusey i opinia niemiecka.

Na jednym wieczorku u siebie, śród licznie zgromadzonego towarzystwa rozczulił się ks. Bismark i tak mówił o téj rzeczy:

„Początkowo nie byłem wcale za oderwaniem Metzu, bo miałem to przekonanie, że zabór czysto francuskiego miasta nie może wyjść na dobro Niemiec. Jeżeli jednakowoż postąpiłem przeciwnie, to dla tego, że parła na mnie opinia publiczna, żądająca oderwania Lotaryngii z Metzem. Nie dałem się jednakowoż od razu przekonać i przemyśliwałem, czyby w inny sposób nie można zabezpieczyć granic. Najprzód nawinęła mi się myśl zburzenia twierdzy i fortów koło Metzu. Ale wojskowi powiedzieli mi że to nic nie znaczy, bo położenie koło Metzu jest górzyste i tak dogodne, że Francuzi w kilku dniach mogliby zamienić wzgórza na niedostępne forty. Pomyślałem więc sobie: i zrobimy tedy rzeczkę Sellę, która pod Metzem wpada do Mozeli, granicą i Metz pozostanie w ręku Francuzów a my zabierzemy wschodnie forty i takowe zniszczymy. Ale i to się naszym wojskowym niepodobało, bo Metz jest tak silna twierdza, że w razie jakiéj wojny mogliby Francuzi łatwo spędzić nasze posterunki i opanować cały kraj aż po Ren. Nie pozostało więc nic innego jak zabrać Metz, co się též stało. Bądź co cądź jednakże zniemczenie Metzu nie tak łatwo się powiedzie, jak np. zniemczenie Strasburga. Metz jest czysto francuskie miasto składające się z samych urzędników i wojskowych.

Prawie każda rodzina ma krewnych pomieszczonych w francuskiém wojsku lub między urzędnikami. Są to stósunki, które wielkie będą nam robiły trudności. Zupełnie inaczéj jest w Strasburgu i w Alzacyi. Tam chcą koniecznie być Francuzami, ale gdy im kto powie, że im się to nie udaje, nie gniewają się bardzo. Jeżeli się Alzatczykowi powie, że licho mówi po francusku, tłómaczy się z powodu tego zepsutym językiem niemieckim. Rząd francuski straci oczywiście bardzo wiele na Alzacyi i zabranéj części Lotaryngii, bo to dwie najpiękniejsze prowincye; niedobór w podatkach będzie znaczny. Ale nie trzeba sądzić, żeby się Francuzi bardzo czule obchodzili z Alzatczykami. Brano ich wprawdzie do wojska i dawano im miejsca w urzędach, wszakże zajmowali oni wszędzie niższe stanowiska; na wyższe dostawali się tylko rodowici Francuzi. Dla tego też w Strassburgu i Alzacyi mamy grunt daleko łatwiejszy, aniżeli w Metzu. Największą trudność będzie robiła w Alzacyi Mylhuza, bo to miasto na wskroś republikańskie, bardzo przemysłowe i stosunkami ściśle związane z Francyą. Należy ono też więcéj do Szwajcaryi jak do Niemiec."

Koeln. Ztg. przytoczywszy powyższe słowa ks. kanclerza, daje do zrozumienia, że byłoby lepiéj, gdyby Metz pozostawiono Francyi, — ale kiedy się już tak stało, — kończy, — niechże więc będzie niemieckie, i niechaj pokój zakwitnie między Niemcami a Francyą, — po wzięciu Metzu.

W Paryżu odbył się dnia 29 czerwca zapowiedziany przegląd wojska. Marszałek Mac-Mahon przybył naczele jeneralnego sztabu i z świetnym orszakiem na Longchamps. Bateryе Mont Valerien i placu mustry zapowiedziały o drugiéj godzinie przybycie członków rządu i zgromadzenia narodowego. Przegląd wojska nastąpił niezwłocznie. Thiers, w usługach kraju zestarzały, miał być podobno aż do łez wzruszony. Pułki wznosiły pod trybuną okrzyki: Niech żyje rząd! Natłok publiczności był niesłychany.

— Dzienniki paryskie robią rozmaite uwagi nad położeniem i przyszłością Francyi z powodu pożyczki, która się tak doskonale powiodła. *Journ. Officiel* pisze: Francya, odwykła od szczęścia od czasu klęsk gromadzonych przez cesarstwo, poczyna znowu poznawać się i czuć.

— Dzienniki z Bordeaux ogłaszają przemówienie *Gambetty* do delegowanych komitetów republikańskich. Po oświadczeniu, że uznaje obecny rząd, rzekł: Rząd, w którego imieniu dokonują się ustawy, zawiera się pokój, zbiera się miljardy, wykonuje sprawiedliwość, zwalcza emeuty, któreby wystarczyły do obalenia dziesięciu monarchyi, rząd taki jest ustalony, prawowity; siłę swoją i prawo okazuje on w swoich własnych aktach. Rząd ten pozyskał sobie szacunek powszechny; ktokolwiek mu zagrażał, jest buntownikiem.

— W Paryżu odbywają się dotąd poszukiwania po domach. Schwycono niejakiego *Porthier*, byłego członka komuny, przebranego za woźnicę, i znaleziono przy nim oprócz papierów 40,000 franków. Przy innych członkach komuny przyaresztowano wiele papierów tajnych. W pewnym domu na ulicy St. Honoré doszukano się 7 trupów.

— Thiers ma się już lepiéj, wyprawił nawet wieczorek na cześć Mac Mahona, na którym wiele mówił o potrzebie podwyższenia wydatków na wojsko. Kontrakty, które zawarł podczas wojny rząd narodowéj obrony z fabrykantami szaspotów zostały zatrzymane i rząd odbierze od nich 900,000 zaległéj téj broni. Obecnie posiada Francya jeszcze milion i dwa kroć sto tysięcy szaspotów.

— Reorganizacya wojska francuzkiego ma wkrótce nastąpić. Jeńców powracających z Niemiec odsyłają do Besançon, Auxerre i Douai, gdzie tworzą z nich pułki. Pewna część wysłaną będzie niezwłocznie do Afryki.

— Zdaje się być pewném, że stanowcza ugoda z Czechami niebawem przyjdzie do skutku, kiedy teraz już w kołach dworskich zajmują się sprawą skoronacji cesarskiéj w Pradze, któraby, jak łychać, w przeciągu pól roku nastąpić miała. Hr. Hohenwarth oczekuje napewne przybycia deklarantów czesko-morawskich do rady państwa, która po odroczeniu, spodziewaném w połowie lipca, znowu na jesień miałaby być zwołaną.

O przeprowadzeniu ugody pod względem formalnym podaje *Wanderer* następujące wiadomości: „Przyszły sejm czeski zagajony zostanie orędziem cesarskiém, uznającém formalnie czeskie prawo państwowe. Orędzie zawierać będzie przyrzeczenie koronacyi w Pradze, a zarazem położy nacisk na konieczność ukończenia wewnętrznych zatargów i rozsterek. Odwoła się także do lojalności Czechów i wezwie sejm czeski do przedsięwzięcia wyborów do rady państwa, któraby w niezwyczajnym czasie zwołaną być miała w celu przeprowadzenia ugody i to nietylko z Czechami. Wszystkie narody ugodzą się między sobą.

„W skutek przyrzeczenia, danego hr. Hohenwarthowi, Czesi rzeczywiście pojawią się w radzie państwa, zwołanéj w czasie niezwyczajnym, w celu spróbowania przeprowadzenia ugody."

Sejmy krajowe mają być zwołane, według najnowszych doniesień, na dzień 7 go sierpnia.

Prażski korespondent *Pressy* utrzymuje, że punkta przedugodne, ułożone przez ministerstwo w zgodnem porozumieniu się z dr. Prażakiem, odnoszą się do rozszerzenia kompetencyi sejmu czeskiego i zmiany ordynacyi wyborczéj. Jeżeli Czesi zobowiążą się przystać na to i wybrać posłów do rady państwa, rząd wniesie te ustępstwa częścią jako przedłożenia sejmowe, częścią jako przedłożenia dla rady państwa i postara się o ich przyjęcie. W tym celu jednak musi sejm czeski zmienić ostatni swój adres i wystosować rezolucyą swoją do rady państwa.

Postępowanie takie byłoby wprawdzie zupełnie konstytucyjném, dotąd nic jeszcze wiadomo o ustępstwach, za których cenę mieli Czesi obiecać przybycie swoje do rady państwa, to zaś jest w każdym razie najważniejszém.

W Czechach budzi się coraz większy ruch z tego powodu. Przywódzcy stronnictw czeskich nalegają na Prażaka, aby zwołał w Morawie poufne zebranie przedniejszego obywatelstwa dla wzajemnego porozumienia się, Czesi bowiem obawiają się, ażeby Morawianie sami nie chcieli zawrzeć ugody z rządem, zanim ugoda z Czechami przyjdzie do skutku. Mają oni chęć zgodzić się z rządem, ale nie chcą na krok odstąpić od swych żądań i nalegają wspólnie z Morawianami, aby rząd takowym zadość uczynił.

— Stowarzyszenie czeskie *Sokol* w Pardubicach urządziło na wzgórzach koło Pardubic wielką uroczystość ludową na uczczenie męczenników, poległych w bitwie pod Białą Górą przed dwustu laty w obronie niepodległości narodowéj. Dla Czechów bitwa pod Białą Górą ma to samo znaczenie, co u nas bitwa pod Maciejowicami, po któréj nastąpił ostatni rozbiór Polski.

Na dzień 30 lipca zapowiedzieli Czesi wielką zabawę narodową — tabor czeski — pod miastem Bernem.

— Z Wiednia nadchodzą coraz pewniejsze wiadomości, że namiestnikiem Galicyi zostanie hr. *Gołuchowski*.

— W Drzewnie, po niemiecku Tauchau, w Czechach urwała się chmura. Woda uniosła przeszło 60 domów, 15 ludzie utraciło życie, bydło wszystko utonęło, pola i ogrody okropnie zostały spustoszone, a mosty znikły bez śladu.

— *Bierz. Wiedom.* opierając się na doniesieniu jednéj z gazet angielskich, iż emigracya polska w programie prac swoich, po ciężkich doświadczeniach uznaje potrzebę organicznéj pracy, wykazuje złe skutki braku wytrwałości w usiłowaniach narodowych, a konieczność szerzenia oświaty między ludem, wyprowadziły wniosek o połączeniu się wszystkich stronnictw polskich. Daléj przypuszczają, iż we Lwowie i Poznaniu istnieją zapewne tajne komitety, mające kierować temi pracami. W skutek tego, jakkolwiek nie wierzą, aby komitet podobny istniał w Warszawie, jednakże przestrzegają rząd przed zawiązywaniem się towarzystw, mających na celu dobrobyt kraju, jako mogących być wypływem ogólnego planu. Na owe niecne denuncyacye organu, niedawno zachęcającego Polaków do bratniéj zgody, *Kuryer Warsz.* odpowiada:

„Bierżew. Wiedomsti, których sposób pojmowania rzeczy bieżących zmienia się tak często, nie daléj jak w nr. 134 upatrując solidarność między działaniami zupełnie nam obcemi za granicą, a tutejszém prawno-ekonomiczném dążeniem społeczeństwa powiadają:

„Należy oczekiwać, że zgodnie z tém rozpocznie się obecnie szybkie zgrupowanie się Polaków w różne towarzystwa, skierowane na pozór wyłącznie do szerzenia oświaty i dobrobytu. Należy oczekiwać, że czynni członkowie polskiéj konserwatywnéj partyi (?) wszystkiemi drogami dążać będą do wyrobienia sobie położenia graniczącego z administracyjnemi ustępstwami. Bardziéj niż kiedykolwiek będą oni usiłowali wlać przekonanie, w kogo należy, że tylko za pomocą ufności polskiéj (?) do miejscowych elementów, można będzie podnieść dobrobyt materyalny naszego zachodniego pogranicza, które tyle straciło w materyalnym względzie skutkiem powstania. Uważamy sobie za obowiązek na czasie zwrócić uwagę kogo należy, na powyższy stan rzeczy" itd.

Nie spodziewając się przekonać Bierż. Wied. pisze *Kur. Warsz.* nacisnięci tylko niesłusznem tego pisma podejrzeniem stajemy do pióra, aby zaznaczyć, że nie masz ani w fantazyi ani w rzeczywistości takiego społeczeństwa, któraby nie starało się poprawić swojego położenia środkami, przez prawo i pracę dozwolonemi.

„Podkopywać to prawo, służące wszystkim innym podanym, jest to dążyć do rozpierzchnięcia moralnego, do przewagi sytych nad łaknącymi. Pole dobrobytu jest polem powszechnéj pracy każdego uprawianie w spokoju i dobréj wierze; w istocie stanowi ono silną tarczę przeciw rozbujałym wybuchom, których tak wielkim zbiornikiem jest dusza ludzka, gdy nie może się oprzeć na zadowoleniu drugiéj polowy swego jeśtestwa.

„Przysłowie mówi: Z tego samego drzewa można zrobić krzyż i łopatę; otóż z prostych kłopotów o dobrobyt *Birż. Wied.* tworzą zawiłą jakąś teoryę polityczną, bo dążenie do poprawienia materyalnego bytu nazywają prawie spiskowaniem (?) Czemże więc nazwą niestaranie się o ów dobrobyt? Może apatyą, abnegacyą, filozofią? Niestety! takie zacofanie się według nas ściągnęłoby tylko zarzut ciężkiego niedołęztwa",

— *St. Petersb. Wiedom.* najuroczyściéj zapewnia, że administracya moskiewska na Litwie pragnie zadać nowy cios właścicielom Polakom. Wiadomo, jak dokonano uwłaszczenia chłopów po roku 1863 i usilnie starano się o wyrządzenie jak największéj krzywdy właścicielom. Chcieli oni wtedy nadać ziemię starowiercom mieszkającym w dobrach obywateli Polaków. Tego jeszcze było za mało.

Właściciele nie są zupełnie doprowadzeni do ubóstwa — wiele pięknych majątków pozostaje w ich ręku. Więc obfite w pomysły głowy urzędników moskiewskich zdobyły się na nowy plan Oto rozczulił ich los żydów po miasteczkach należących do prywatnych posiedzicieli. Trzeba więc ziemię odjąć właścicielom, a oddać ją żydom, którzy płacili dotychczas dzierżawę. W takich małych miasteczkh ludność żydowska na Litwie

wynosi 660,000. Cudzym kosztem rząd zjedna sobie zwolenników, którzy zapewne przez wdzięczność nie będą tak, jak dzisiaj opierać się zaprowadzeniu języka rosyjskiego w synagodze. Przerażeni właściciele miasteczek próbowali podwyższyć dzierżawę żydom, lub po prostu usunąć, ale na żaden z tych środków rząd nie zezwolił.

Jak z powodu zaprowadzenia języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickiem rząd zasiał niezgodę pomiędzy ludnością katolicką, tak dziś z powodu języka rozdwoił ludność żydowską. W Kownie moskwiczenie synagogi, chociaż i znalazło zwolenników, jednak wywołało bardzo silny opór w masie ludności żydowskiéj. Żydzi odstępcy założyli nową synagogę, gdzie się modlą odbywają w języku rosyjskim, ale pomiędzy swymi dawnymi współwyznawcami są uważani za odszczepieńców.

— Im dłużéj trwa zarząd moskiewski, tem więcéj szkół zostaje zamkniętych; teraz świeżo właśnie zniesiono gimnazyum czteroklasowe na Pradze a 8-klasowe gimnazyum w Pinczowie zamieniono na 4-klasowe. Wkrótce dojdzie Królestwo Polskie zapewne do takiego błogiego stanu, że jedno gimnazyum pozostanie na całą Kongresówkę, podobnie jak w Rosyi bywa jedno gimnazyum na 2 lub 3 gubernie.

Do Etoile belge w Brukseli donoszą z Verviers, że z powodu zapowiedzianych manifestacji internacyonałów zarządzono także środki ostrożności.

Burmistrz miasta przypomniał regulamin gminny dotyczący zaburzenia pokoju, sprowadzono żandarmeryą i wojsko, a gwardyą obywatelską powołano pod broń.

W Rzymie miało się odbyć według pism włoskich dnia 26 czerwca tajne posiedzenie konsystorza, na którém zostało mianowanych kilku biskupów. Przytéj sposobności miał mówić Papież, że król Wiktor nie zadługo zawita do Rzymu w towarzystwie ambasadorów mocarstw zagranicznych. Ojciec św. poczynił wszelkie kroki u dworów zagranicznych, aby za królem włoskim nie wysyłały do Rzymu swoich posłów, ale nadaremno. Rządy odpowiedziały Ojcu św. tylko w grzecznych słówkach. Jedyna więc nadzieja, miał kończyć Ojciec św., powstaje w Bogu.

Przy składaniu powinszowań Ojcu św deputacya holenderska złożyła pół miliona franków ofiary świętopietrza i 12 tomów podpisów; belgijska 300,000 franków i kosztowną tiarę, na którą klejnoty domy belgijskie składały. — Deputacye z Włoch przysłały dary bardzo znaczne, w saméj Wenecyi zebrano 60,000 franków. Deputacya niemiecka liczyła blizko 1,000 głów. Nasza tak liczbą jak datkiem świętopietrza była najuboższą, a przecież do naszych powiedział Ojciec św.: „Ja miłuję świat cały, lecz błogosławię szczególnie współziomków waszych, Ojczyznę waszą!"

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 3 czerwca. Na piątkowém posiedzeniu sejmu prowincyalnego, wniósł p. *Turno* następujący wniosek, dotyczący się języka polskiego w szkołach naszych:

zważywszy: 1, że ile możności jak najzupełniejsza znajomość niemieckiego i polskiego języka uznaną jest za konieczną potrzebę mieszkańców W. K. Poznańskiego; 2, że znajomość tę według spostrzeżeń i zapatrywań wielu pedagogów i innych łepiéj osiągnąć można przez ministeryalną instrukcyą wydaną 24 maja 1842 roku aniżeli przez zaprowadzone zmiany w téjże od tego czasu, — uprasza się królewskiego komisarza sejmu, naczelnego Prezesa hr. Koenigsmarka, jako przewodniczącego prowincyonalnemu kollegium szkólnemu, ażeby

a) sprawę tę poruszył i z stanowiska pedagicznego zalecił zastósowanie w praktyce rzeczonéj instrukcyi bez zmiany, a mianowicie aby przedłożył odpowiednie wnioski ministrowi oświecenia;

b) nadto żeby się postarał o to, aby rzeczona instrukcya zastosowaną była w szkołach W. Księstwa założonych po roku 1842.

Wniosek ten został przez sejm prowincyonalny jednogłośnie przyjęty. Tylko dwóch Niemców głosowało przeciw niemu.

—* Wczoraj odbyła się *majówka Towarzystwa Przemysłowego* przy tak licznym udziale publiczności, że możnaby ją słusznie nazwać zabawą ludową. O 1 godzinie z południa ruszono w dość licznym zastępie z Zielonego Ogrodu z muzyką na czele do Dębiny. Około godziny 3 niezliczone tłumy publiczności zaludniły dosłownie Dębinę, gdzie się bawiono z nieporównaną ochoczością aż do 10 godziny. Powrót odbył się przy świetle licznych lampionów. Komisya, jak się dowiadujemy, ma podobno zamiar urządzić jeszcze jedną majówkę.

Środa 30 czerwca. Wczoraj odbyło towarzystwo amatorów naszego miasta teatr na korzyść w przyszłą środę odbyć się mającéj majówki czyli raczéj lipiówki szkoły katolickiéj. Przedstawiono dwie sztuki, pierwszą pod tyt. *Kuchcik książęciem* odegrały dzieci szkolne, drugą p. t. *„Cicha woda brzegi rwie,"* trzech nauczycieli i dwie z tutejszych obywatelskich córek. Całość tak pierwszéj jak i drugiéj sztuki zupełnie zadowolniła licznie zebraną publiczność, to też hucznemi oklaskami złożono amatorom podziękowanie za podjęte trudy dla przyszłéj zabawy. W pierwszéj sztuczce odznaczył się rutyną i przezencyą kuchcik książę; w drugiéj zaś pierwsze uznanie należy się nauczycielowi K. z B. Który występując w roli Edwarda grał wyśmiennici? również i gra panny J. w roli Doni nic nie przestawiała do życzenia; Wszystkim razem przyznać należy pojęcie sztuki i przejęcie się stósownie rozdzielonemi rolami.

Po teatrze bliższe kółko znajomych i przyjaciół, postanowiło zabawić się tańcami, koło młodych tancerzy jednakowoż uważając że siły na przyszła zachować zabawę po kilku tańcach udało się do bufetu, a towarzystwo dom, nie mając z kim tańczyć, chcąc nie chcąc musiało się rozejść.

Inowrocław 1 lipca. W zeszłą środę 28 b. m. po południu wyruszyli członkowie tutejszego Handwerkervereinu na czele muzyki aż z za Bydgoszczy sprowadzonej na Strzelnicę, niby na majówkę; z któréj wróciwszy umajeni wprost na salę p. Rehfelda, pomimo gorącéj nocy bawili się także tańcami do rana. Z przyczyny tego balu zapowiedziane przedstawienie w teatrze polskim na ten wieczór znów, jak to już po kilka razy bywało, na następny dzień odłożono. Publiczność zatém znów doznała zawodu ze strony p. *Sztengla.* Tą razą jednakowoż stawam w obronie p. Sz. i tłomaczę go tém, iż dopiero po rozesłaniu afiszy zapowiadających przedstawienie dowiedział się, że sala na inny cel zamówioną została, — grano zatém w czwartek, w uroczystość śś. Piotra i Pawła, Piosnkę Wujaszka i coś jeszcze podobnego, a podług orzeczenia kilku obecnych, znających się na sztuce, mieli grać doskonale.

Zdaje się więc, że mała recenzya a raczéj skrytykowanie, jakie zamieścił korespondent w *Orędowniku* w nr. 35, wyręczając mnie, było na czasie i na swém miejscu. Szkoda tylko że publiczność zawiedziona, już tyle razy, bardzo licho się zebrała, co widząc obywatel ze wsi, p. M. K., zapłacił za bilet na krzesło 25 tal., inaczéj bowiem ledwoby się tyle było zebrało, ile potrzeba na pokrycie kosztów przedstawienia. Dodać mi jeszcze należy, że tego samego wieczora był także koncert w ogrodzie p. *Loewinsohna*, dokąd wiele polskich familii, by spędzić wieczór na świeżém powietrzu, pospieszyło.

Dziś, w sobotę odbyć się ma rzadkie, bo dotąd może pierwsze na Kujawach, uczczenie 50letniéj rocznicy zawodu nauczycielskiego nauczyciela p. *Kościańskiego* w Chrośnie za Strzelnem, na który to obchód wielu nauczycieli, oraz duchownych z Kujaw pospieszyło. O przebiegu téj uroczystości obecny korespondent późniéj *Orędownikowi* donieść nie omieszka.

(β.) **Września** 2. lipca. Uroczystość dwudziestopięcioletniéj rocznicy panowania Ojca św. Piusa IX. odbyła się w Wrześni z całym przepychem, na jaki tylko miasteczko to zdobyć się mogło. Już od samego rana krzątali się rzemieślnicy około ustrojenia swych domków i upiększenia okien. Ks. dziekan *Śmiełowski* miał sumę, a ks. wikaryusz *Janas* kazanie, w którém ludowi bardzo licznie zgromadzonemu wyjaśnił w pięknych słowach, płynący z prawdziwego przekonania i czci przynależnéj najwyższemu dostojnikowi kościoła katolickiego, obchód rocznicy 25letnich rządów Ojca św., Piusa IX. Kościół był ubrany w girlandy i kwiaty, a na środku wisiał obraz Ojca św., nad nim zaś był napis umieszczony „Niech żyje Ojciec św., Pius IX"! Wieczorem miasteczko było całe oświetlone, a przed kościołem były transparenta bardzo piękne, w środku tychże obraz Piusa IX; lampy licznie pozawieszano na wieży kościoła, a cały kościół był oświetlony rzęsistém światłem. Przytém puszczano na cmentarzu kościoła rakiety palono ognie bengalskie w różnych kolorach. Wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło się, bo też pewno w Wrześni jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widzieli ludzie. Niektóre domy, jak ks. Janasa, panien *Karczewskich*, były z podziwienia godną pracą przyozdobione i oświetlone. Nadto strzelano z ręcznéj broni i z moździerzy, dzieci zaś, chodząc po ulicy, śpiewały pieśni nabożne i różne inne piosnki. Światła około godziny jedenastéj gasić poczęto, a strzelanie z moździerzy ustało dopiero z uderzeniem dwunastéj godziny. Cisza i spokojność panowała wszędzie jak najwzorowsza.

Tego samego dnia wydarzył się w pobliskiéj wiosce *Sołecznie* następujący okropny przypadek. Kucharz pana Grudzielskiego, niejakiś Teofil *Michalski*, znany już z awanturki uprowadzenia panny Ż. do Krakowa, odchodząc po obiedzie do Otoczni, mówił pannie służącéj, niejakiejs Ludwice *Osińskiéj*, rodem z Gniezna, aby mu towarzyszyła do Otoczni, a gdy ta mu odmówiła, nalegał na nią, aby za nim czekała, gdy powróci z Otoczni, służąca tymczasem pojechała do Wrześni do znajomych i zabawiła się tam aż do pół do jedenastéj godziny. Wróciwszy około jedenastéj w nocy do domu, pospieszyła do swego pokoju, aby udać się na spoczynek. Nim jeszcze zdołała zapalić lampę, wszedł kucharz Michalski z dubeltówką i z świecą gorejącą w ręce do jéj pokoju, a postawiwszy światło na stole, zapytał się służącéj Osińskiéj, gdzie była tak długo i dla czego pojechała do Wrześni, a nie zaczekała za nim. Służąca odpowiedziała mu na to, iż mu wcale nie przyrzekała czekać za nim i poprosiła go, aby wyszedł z pokoju. Rozgniewany kucharz przyłożył dubeltówkę nabitą śrótem i strzelił do służącéj tak, iż jéj cały nabój wpadł przez plecy do piersi. Biedaczka padła prawie bez życia na ziemię, a na odgłos strzału przybiegli ludzie, schwytali kucharza na gorącym uczynku, gdy drugą rurę nabijał. chcąc się pewnie sam zastrzelić, związali go i odesłali nazajutrz rano do Wrześni, gdzie jeszcze w więzieniu dotychczas siedzi, służącą zaś śmiertelnie ranną przywieziono do lazaretu w Wrześni, gdzie, mimo lekarskich zabiegów dr. *Pernaczyńskiego*, po sześciu dniach okropnych mąk umarła.

Zawiązało się nareszcie i w Wrześni *Towarzystwo kasy pożyczkowéj* dla miasta i okolicy dnia 19 maja. Członków zaraz na wstępie zapisało się 39 z różnych stanów: obywateli wiejskich, rzemieślników, kupców i gospodarzy Wstępnego uchwalono talara i składki miesięcznéj złoty. Być może, iż cokolwiek za wielkie i składki miesięczne, zwłaszcza dla rzemieślników, lecz to można późniéj na walném zgromadzeniu załatwić. Zawsze jest rzeczą zbawienną i niejeden z członków nie będzie potrzebował prosić i kłaniać się żydkowi o pożyczkę, płacąc mu za to wielkie procenta. Oby tylko Bóg pobłogosławić raczył, a może Towarzystwo to w krótce błogie skutki wywrze pomiędzy ludem naszym, któremu już dawniéj trzeba było przyjść w pomoc, a niejedno gospodarstwo, niejedna wartość miejska nie przeszłaby była w ręce obce.

Kościan 30 czerwca. (*Walne zebranie Spółki pożyczkowéj.*) Na dniu 22 b. m. odbyło się w Kościanie na sali p. Gąsiorowskiego po południu od 3 do 8 godziny Walne Zbranie Spółki pożyczkowéj dla powiatu kościańskiego. Celem spowodowania jak najliczniejszego udziału ze strony członków, zapowiedziane było Zgromadzenie nietylko przez pisma publiczne, ale także przez okólniki, co pomyślny odniosło skutek. Duchowieństwo nasze jak zwykle, tak i tą razą licznie się zebrało, co na tém większe zasługuje uznanie, iż niektórzy z kapłanów kilkamilową odbyli podróż. Przewodniczący obradom wiceprezes Rady Nadzorczéj p. sędzia Zawadzki ogłosiwszy Zgromadzeniu porządek dzienny, zawezwał p. Wyszyńskiego do trzymania pióra, a sekretarza zarządu p. Górskiego do przeczytania protokołu z ostatniego posiedzenia. W imieniu delegatów, którzy byli na sejmiku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, zdał p. Zakrzewski dość obszerną sprawę z tegoż sejmiku, „zwrócił Zgromadzeniu uwagę na siły niepoślednie, z jakich się składa komitet stojący na czele Związku Spółek Zarobkowych i wreszcie uwiadomił przytomnych, iż pomiędzy Spółkami, które do Związku przystąpiły, jest także nasza Spółka kościańska. Podany pod ostateczne głosowanie projekt względem zapisu Spółki jako firmę handlową, przyjęło zgromadzenie jednogłośnie. Wskutek téj ważnéj uchwały nie mogły też dotychczasowe statuta być odpowiedniemi i wystarczającemi, ale trzeba je było zastósować do prawa z 4 lipca 1868 roku. Ułożone przez Zarząd i Radę Nadzorczą nowe statuta pod tytułem: „Ustawy poprawne Towarzystwa pożyczkowo-zarobkowego dla powiatu kościańskiego; Spółka wpisana," przeczytał prezes Zarządu p. dr. Bojanowski, które zebranie przyjęło i podpisało. Gdy miano przystąpić do oboru nowych członków Rady Nadzorczéj i Zarządu, oświadczył przewodniczący, iż sędziowie przy Spół-

kach wpisanych nie mogą przyjmować urzędów, dla czego zwrócił uwagę przytomnych, aby na żadnego ze sędziów nie głosowali. Przy wyborze rady nadzorczéj otrzymali większość głosów p. p. Zakrzewski z Kokorzyna, Koszewski Antoni, Górski, Bresiński Jan, Chłapowski Stefan, Laurentowski, Karliński, Witt i Gorzewicz. Zarząd składają pp.: dr. Bojanowski jako dyrektor, Wyszyński jako podskarbi i sekretarz, ks. mansyonarz i wikaryusz Czechowski jako kontroler. W końcu zgodziło się Zgromadzenie jednogłośnie na podany pod ostateczne głosowanie projekt względem założenia handlu skór.

Rozmaitości.

O obchodzie **wianków** piszą z Warszawy do *Kraju*: „Dnia 23 czerwca, jako w wilią św. Jana, odbyły się tu tak zwane „*Wianki*.“ Wiadomo, że ta zabawa tradycyjna, sięgająca zamierzchłéj w pomroce dziejów przeszłości, gdyż według twierdzenia niektórych badaczy pozostała ona jeszcze z czasów pogańskich jako pamiątka obchodu staro-słowiańskiego święta Sobótki, dawniéj obchodzoną była w Warszawie z nadzwyczajną świetnością. Cały świat elegancki, wraz z wszystkiemi średniemi i ludowemi warstwami społeczeństwa, przyjmował w niéj chętny udział. Sami pamiętamy jeszcze, jak po starym moście łyżwowym, wśród szpaleru utworzonego po bokach z tłumów różnobarwnych, przesuwał się ogromny łańcuch wystrojonych kobiet i wyelegantowanych modnisiów; wszystkie nawet osobistości, odznaczające się nauką lub talentem, nie uchylały się od uczestniczenia w tym tradycyjnym spacerze, przy dźwięku dwóch orkiestr wojskowych po obu krańcach mostu. Spacer ten kończył się zawsze puszczaniem wianków przez dziewczęta średniéj i niższéj klasy, wianków chwytanych ze skwapliwą a często i odważną nawet galanteryą przez uwijających się po Wiśle w łódkach wioślarzy. Ale i same wianki, puszczane ówczeénie, liczniejsze były i suciéj jakoś wyglądały, albowiem oprócz dziewcząt, ciekawych wróżby matrymonialnej, puszczały także swoje zbiorowe wianki cechy tutejsze, a każdy z takich wianków, potężny rozmiarem, przystrojony zapalonemi świeczkami, płynął po Wiśle jak fantastyczne zjawisko. Następnie obchód wianków rok rocznie tracił na swojej wziętości; świat modny usunął się powoli, za nim poszedł świat naśladujący tamten niewolniczo—tak, że następnie w uroczystości niegdyś świetnéj brał udział już tylko sam ludek miejski i służebna klasa. Jednakże w obecnym roku, w którym i zaniedbany spacer do Bielan odbył się tak tłumnie i hucznie, w którym każda zabawa sprowadza licznych i chętnych uczestników, wiankom także powiodło się szczęśliwiéj, bo wczoraj nie tylko że tłum ogromny zalegał Zjazd i zapełniał most żelazny, lecz nawet dostrzegliśmy tam wielu przedstawicieli inteligencyi i zamożniejszéj klasy, w charakterze widzów, a wieczorem pomiędzy małemi wianuszkami dziewcząt nadwiślańskich płynęła po Wiśle poważna beczka, a w owéj beczce jakieś substancye iluminacyjne okazale płonęły. Zebranie na wiankach wczorajszych było tak liczne, iż ucierpiały na niém niektóre z teatrzyków ogródkowych, takie zwłaszcza, których publiczność składa się przeważnie z ludowego żywiołu.“

Walery Gadomski. „Wspominaliśmy już kilkakrotnie o rzeźbiarzu Walerym Gadomskim,“ — pisze *Gazeta Narodowa*“ — z powodu pięknego pomnika Kazimirza Wielkiego, wykonanego w Bochni z pińczowskiego kamienia. Obecnie, z powodu nadesłanego nam rysunku dwóch projektów na pomnik *Zofii Chrzanowskiéj w Trembowli*, mamy zamiar powiedzieć kilka słów jeszcze o tym utalentowanym artyście, którego robotami już niejedna miejscowość w Polsce ozdobioną została.“

„Walery Gadomski był uczniem rzeźbiarstwa w szkole krakowskiéj pod profesorem *Kosowskim*. W skutek konkursu otrzymał rządowe stypendyum na lat dwa po 300 złr. rocznie i wyjechał dla dalszego kształcenia się do Wiednia, gdzie po dwuletniéj nauce otrzymał premium zwane „Vincenz Neulingscher Preis“, z pewną sumą pieniędzy. Wezwany przez umierającą matkę do kraju, przebywał odtąd prawie ciągle w Krakowie i w zachodniéj Galicyi, od pewnego zaś czasu w Szczurowéj, gdzie dziedzicowi, zamiłowanemu w sztuce, wyrzeźbił kilka posągów i pomników przy kościele oraz na cmentarzu.“

„Walery Gadomski, nie wiedzac w jakiém miejscu, czy w kościele, czy też pod odkrytém niebem zamierzają wznieść pomnik slawnéj bohaterce, przesłał do Trembowli dwa projekta. Pierwszy, do kościoła, przedstawia sarkofag z orłami polskiemi w narożnikach. Na sarkofagu anioł oparty jedną ręką o krzyż, drugą trzyma wieniec nad głową przebudzonéj i podnoszącéj się Chrzanowskiéj z wyrazem zdziwienia i boleści nad smutnym stanem Polski, która piersiami swemi przez kilka wieków zasłaniała chrześciaństwo i cywilizacyą. Z jednéj strony sarkofagu starzec z wawrzynem na głowie, niby duch przeszłości, wskazuje ręką trofea wojenne młodzieńcowi w stroju polskim, niosącemu łzawnicę z korona cierniową, z trzech prętów uwitą. Z drugiéj strony sarkofagu geniusz historyi, klęcząc ryje na karcie dziejowéj czyny bohaterki.“

„Od nagrobka więcej się nam atoli podobał projekt pomnika pod gołém niebem, a zwlaszcza natchniona postać saméj Zofii Chrzanowskiéj. Rzeźbiarz umieścił ją na sześciobocznéj kolumnie. Jedną nogą wsparta na armacie, lewą ręką wskazuje ku niebu, a w prawéj trzyma sztylet, którym podniosła siłę swojéj wymowy w pamiętnym dniu oblężenia Trembowli. Odważna i pełna zapału, natchnęła mężów, obradujących o poddaniu twierdzy, męztwem i wytrwałością, jaką sama była ożywiona. Rzeźbiarz oddał wybornie w posągu uczucia téj historycznéj chwili. Oblicze bohaterki prześliczne zdaje się wzywać lud cały do walki, włosy rozpuszczone mocniéj jeszcze uwydatniają wyraz wielkości duszy na twarzy bohaterki. Postać jéj, słowem, zupełnie się udała artyście. Na piedestale u stóp kolumny siedzą z trzech stron trzy alegoryczne figury. Pierwsza przedstawia rycerza XVII wieku, wspartego na mieczu, obwinionym liściem laurowym, druga wyobraża dziewicę, w prawéj ręce trzymającą kotwicę, a lewą opartą na księdze; trzecia wreszcie przedstawia Turka, z rękami skutemi łańcuchem. Całość czyni bardzo dobre wrażenie.“

„Czy projekt p. Walerego Gadomskiego przyjętym zostanie przez komitet pomnikowy, nie wiemy, wszakże zdało się nam użyteczną rzeczą zwrócić uwagę publiczności na rzeźbiarza, łączącego w sobie prawdziwe zrozumienie przedmiotu i wysokie pomysły ze znakomitą wprawą techniczną.“

Redaktor odpowiedzialny:

Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.